

Tylko „Świerszczyk” nie kłamie

27 maja 2016

„Trybuna Wolności” nazywała się pięknie (Bolesław Bierut był naczelnym), potem była „Trybuna Ludu”, też ładnie się nazywała, „Prawda” jeszcze ładniej, ja na wszelki wypadek czytałem „Życie Warszawy”, ale na pierwszym roku studiów na egzaminie z socjologii miasta dostałem reprimendę za przemądrzałość. Profesor Nowakowski zapytał mnie, czy czytam „Express Wieczorny”. Musiałem sprawiać wrażenie młodzieńca urażonego tą sugestią do głębi, bo stary profesor uśmiechnął i uświadomił mi, że zdecydowałem się na studia socjologiczne. Przypomniał mi, że „Express Wieczorny” ma nakład większy niż „Życie Warszawy” (o „Trybunie Ludu” nie wspomniał), więc jest chlebem powszednim dużej części społeczeństwa. Mówił, że jeśli ludzie kupują i czytają, to znajdują tam coś, co lubią i jeśli chcemy badać postawy i poglądy, warto śledzić, co te postawy i poglądy kształtuje.

Media były wtedy państwowe, czyli partyjne, wyjątek stanowiły pisma takie jak „Tygodnik Powszechny” i inne pisma katolickie, drastycznie cenzurowane, ograniczane limitami papieru, ale zwolnione z udawania, że są częścią mediów narodowo-partyjnych.

Dziennikarze państwowych mediów mieli czasem własne poglądy, próbowali często coś przemycać i miewali poczucie sukcesu, kiedy udawało im się powiedzieć coś między wierszami, co uchodziło uwadze cenzorów, ale było wyłapywane przez dobrych znajomych autorów przemyconych treści. Nadzór nad mediami narodowo-partyjnymi był oparty na klarownej filozofii – lud ma dostawać strawę jednolitą, inteligencja może dostawać pokarm nieco bardziej zróżnicowany i może wyrażać umiarkowane niezadowolenie na wydzielonych polach.

Prawie pół wieku temu, w marcu 1968 roku, na bramie Uniwersytetu Warszawskiego wisiał duży transparent: Tylko „Świerszczyk” nie kłamie. Społeczeństwo było jednak podzielone. Nikt mediom nie ufał w pełni, wszyscy byli głęboko przekonani, że mają swój prywatny wykrywacz kłamstw i że oni nie dają się nabrać. Im bardziej człowiek był przekonany, że nie daje się nabrać, tym bardziej wzrastało prawdopodobieństwo, że nawet nie zauważy, kiedy daje się nabierać. Czasem dawaliśmy się nabierać automatycznie odwracając znaki prawda/fałsz, czasem akceptowaliśmy jakieś informacje, które wydawały nam się neutralne. Czasem byliśmy okłamywani świadomie i z premedytacją, prawdopodobnie częściej padaliśmy ofiarą głębokich przekonań, szczerze wierzących „informatorów”.

„Tu Radio Wolna Europa, głos wolnej Polski, nadajemy wiadomości dobre czy złe, ale zawsze prawdziwe” – tak zaczynały się wszystkie dzienniki RWE. Znakomity slogan, miał jednak pewną wadę, przekonywał do dychotomicznego podziału, do myśli, że oni zawsze kłamią, my zawsze mówimy prawdę. Złożoność rzeczywistości umykała w siną dal, świat stawał się łatwiejszy do zrozumienia. Wściekłe propagandowe kampanie komunistycznej władzy powodowały nieodmiennie silny wzrost zainteresowania audycjami RWE i BBC. Mimo wyjących, zagłuszających buczków ludzie próbowali dowiedzieć się prawdy.

Przygoda na egzaminie musiała mi utkwąć głęboko w pamięci, bo z ciekawością obserwowałem jak bardzo różnice postaw i poglądów związane były z tym, co ludzie wskazywali jako główne źródło informacji. Szybko zacząłem rozumieć, jak głęboko wszyscy tkwimy w informacyjnych gettach i jak często mamy poczucie owych, jak to określa Prezes Wszystkich Polaków, oczywistych oczywistości. Problem w tym, że dostrzegamy (ale również wyolbrzymiamy) fakt, że świat korzystających z innych źródeł informacji jest odbity w krzywym zwierciadle. I nieodmiennie mamy tendencję do negowania, że nasze źródła mogą nas czasem również wprowadzać w błąd.

Te główne źródła naszych informacji często charakteryzuje krytyczne nastawienie do innych źródeł informacji, co może mieć ze wszech miar racjonalne podstawy. O istnieniu cenzury wiedzieliśmy wszyscy, o niecznych intencjach władzy również. Jednak stopień naszego najeżenia nasilał się i słabł. 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1989 – to lata, w których dochodziło do masowych protestów przeciw komunistycznej władzy. Każdej skutecznej rozprawie z buntem społecznym towarzyszyła wojna propagandowa, podczas której ten fenomen zamknięcia w informacyjnych gettach ujawniał się szczególnie silnie. Zatrzaskiwały się kanały komunikacyjne, a im bardziej była zjadła propaganda, tym silniejsze było jej odrzucenie i szydercze rekcje. Rzecz jasna nie u wszystkich, ale wszystkim się zdawało, że po drugiej stronie jest tylko jakaś żałosna garstka sprzedawczyków.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku, Jacek Fedorowicz zaczął nagrywać znakomite parodie dzienników telewizyjnych prowadzonych przez panów w mundurach.

Interesująco przedstawiała się nieustanna bitwa o media publiczne w okresie względnego poszanowania reguł systemu demokratycznego. Kolejne rządy próbowały zwiększyć swoje wpływy przede wszystkim na telewizję i radio. Zmiana prezesa telewizji publicznej była nieodmiennie jedną z pierwszych decyzji nowego rządu. Redakcje dzienników telewizyjnych i radiowych szły pod nóż w drugiej kolejności. A jednak próbowano zachowywać jakieś pozory, premierzy przynajmniej udawali, że media publiczne powinny być bezstronne. Dopiero teraz władza pożegnała się z wszelkimi pozorami i rozpoczęła zupełnie otwartą zmianę mediów publicznych w media narodowo-partyjne.

Przypomina to tak dalece propagandową kampanię Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego z czasów stanu wojennego, że ktoś postanowił powrócić do znakomitych parodii dzienników telewizyjnych robionych przez Jacka Fedorowicza. Nową parodię nakręcono i wrzucono do sieci, a nowa władza uniosła się

niespodziewanym szacunkiem dla prawa i zagroziła skierowaniem sprawy do sądu, co samo w sobie zasługuje na kolejną parodię.

Zabawa przednia, pozostaje jednak problem postaw i poglądów. Pewnej orientacji na ten temat dostarczają nam sondaże, które zawsze mają spory margines błędu, a jednak mówią więcej niż same domysły. Informacyjne getto skłaniają nas do przekonania, że wszyscy myślą tak jak my. Sondaże wydają się pokazywać, że możemy być w błędzie.

Komunistyczna władza uprawiała nieustannie propagandę sukcesu, o której wiedziała, że nie jest tak całkiem skuteczna, ale nadal była przekonana, że nawet w wolnych i uczciwych wyborach bez trudu pokona opozycję. Jej zdumienie 4 czerwca 1989 roku nie miało granic. (A nasze zdumienie, że jednak zachowali się uczciwie i zaakceptowali swoją porażkę, również.)

Dziś wiemy, mamy murowane dowody krętactw naszej nowej władzy i patrzymy z niekłamanym zdumieniem na rosnące słupki poparcia dla PiS i prezydenta. Nie można wykluczyć, że getto informacyjne sąsiadów jest (przynajmniej chwilowo) bardziej atrakcyjne. Mamy moralną rację i małą siłę przekonywania. Nie jesteśmy również pewni, czy w przyszłych wyborach będziemy mieli na kogo głosować, czy też będziemy głosować na kogokolwiek, byle nie na PiS.

Hasło „Tylko „Świerszczyk” nie kłamie” było chwytliwe, ale po drugiej stronie była zarówno naga siła, jak i spora część społeczeństwa, której się ówczesna kampania nienawiści bardzo podobała.

Jest tu jeszcze jeden szkopał. „Świerszczyk”, który ruszył pierwszego maja 1945 roku, został założony przez wspaniałych ludzi, z absolutnie czystymi intencjami. Trwała jeszcze wojna, tygodnik dla dzieci miał łagodzić traumę, być pomocą w nauce czytania i pisania w kraju pozbawionym podręczników. Natychmiast stał się niesłychanie popularny. Nic dziwnego, że szybko okazało się, że dla nowej władzy była to również

gratka, by przekonywać najmłodszych do dobrej zmiany.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: ListyZNaszegoSadu.pl